Rok VI. Kraków, Sobota 22 Czerwca 1901. **Nr. 25.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“ Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel; od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Kto z Bogiem — Bóg z nim. | Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Módl się i pracuj.**

Dlaczego my zwalczamy ludowców?

Poseł Bojko gniewa się na nas w *Przyjacielu ludu* i wyzywa wyrazami karczemnymi, które godnie malują stan jego duszy. Nadto bawi się w kaznodzieję i narzuca się z naukami dla wszystkich, a sam ani jednej nauczki do siebie nie lubi zastosować. My mu powtórzymy jego własne słowa: «bery Kuba na rozum» i walcz «całe życie miłością i dobrym przykładem, tą bronią, która jest potężniejszą od mściwych obelg i ujadań», a zgoda wróci pożądana.

Wszakże i my pragniemy dobra ludu polskiego i pracujemy dla niego; a różnica między nami a ludowcami taka jest, że my mamy ścieżki, po których chłop polski dojdzie do lepszej przyszłości, a ludowcy prowadzą chłopa na manowce.

A że tak jest, to chłopi polscy sami już orzekli. Na przykład przytaczamy słowa *Głosu ziemi sandomierskiej* z dnia 1 czerwca, na str. 7: «W Polsce rząd moskiewski bierze się w ostatnich czasach na nowe sposoby zmoskwiczenia polskiego ludu. Bo gdy do niedawna ograniczał się prześladowaniem oświaty i wszelkiej pracy dla dobra ludu przez inne warstwy narodu prowadzonej, obecnie rząd utrzymując prześladowanie, dąży do ujęcia pracy nad ludem w swoje plugawe ręce. Ponieważ w kraju bibliotek i czytelń nie ma, rząd je zakłada sam, zapełniając powiastkami moskiewskiemi, dołączając dla zachęty trochę książek polskich. W ten sposób postępuje rząd, radby odgraniczyć lud od reszty społeczeństwa, kierując go na pożytek moskiewszczyzny. Ale na szczęście naród rozumie te sztuczki i gardzi fałszywym przyjacielem, słuchając natomiast wskazówek postępowania w tajnie rozszerzanych książkach i gazetach».

A na tej samej stronicy tak ta gazetka pisze o ludzie polskim w zaborze pruskim: «To właśnie rosnące poczucie jedności w sercach polskich przeraża Prusaków».

Panie Bojko! Wierzymy, że ci się rozchodzi o dobro ludu; ale i to wiemy, że partya ludowców, do których ty należysz, jako wybitniejszy członek, «rada odgraniczyć lud polski w Galicyi od reszty społeczeństwa», jak to sprytnie czynią Moskale. Przez Boga żywego! Czy wolno Polakowi być tak ciemnym, czy tak złym, ażeby nie zrozumiał, że program ludowców, to pogrom Polski, że program ludowców sieje nienawiść między stany, osłabia wiarę katolicką, która jedynym jest jeszcze kitem między Polakami pod trzema zaborami, że ów program wniósł pod strzechy chłopskie nienawiść chłopa nietylko do pana i księdza, ale i do chłopa, który inaczej myśli.

Panie Bojko! Posłowi polskiemu w Radzie państwa nie wolno podpisywać interpelacyj Niemcom, gdy godzą w Kościół Boży i w Jego naukę. Posłowi polskiemu w Radzie państwa nie wolno stać po za Kołem polskiem, bo liczba głosów polskich i wpływ Polaków maleje; posłowi polskiemu nie wolno osobą swoją uświęcać zebrań i wieców socyalistycznych.

W Sejmie walczcie, jak walczą bracia z braćmi; w Sejmie dopominajcie się o to, co boli chłopa polskiego; ale nie wolno tego czynić za granicą kraju, a to tem mniej, że wrogowie z nas wszystkich się naśmiewają, a wam z pewnością nie pomaga, bo oni uważają Polaka za pognój innych narodowości.

Masz rozum pośle, masz i polskie serce. Czas tedy nawrócić z drogi «odgraniczania ludu od reszty społeczeńswa polskiego»; czas już zaprzestania waśnić stany społeczne w tym bie-

dnym, nieszczęśliwym kraju; czas już imać się pługa z innymi do wspólnej pracy dla dobra wszystkich a w szczególności dla dobra chłopa polskiego; czas już całem sercem przytulić się do Kościoła katolickiego, bo słusznie mędrzec polski powiedział w krytyce zasad Trentowskiego, — pan Kozłowski «My ostatkiem narodowego życia żyjemy, a ten ostatek życia ma jedynie w naszej wierze i w naszym Kościele schronienie».

Zdrowy może długo bezkarnie nadużywać zdrowia: schorzałemu lada rzecz szkodzi i napowrót rzuca na łoże boleści. Myśmy schorzali, a więc nie upuszczajmy sobie dobrowolnie krwi, ale wspierajmy się wspólnie. Od nas zawisło skrócenie mąk naszych i mąk narodu. A skoro nieprzyjaciel zaprzysiągł zgubę Ojczyzny i Ołtarzy zarazem, to my zgromadzajmy się około jednego Ołtarza, prosząc o Ojczyznę. Zacznijmy modlić się wspólnie, a wspólnie radzić. Nie kochajmy siebie, ale kochajmy naród. Nie strońmy od siebie jak od zarazy, nie mierzmy się mężobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga; nie rozrywajmy narodu.

Wiadomości z kraju.

Lwów. Po półszostamiesięcznej przerwie zebrał się Sejm krajowy. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni sprawdziwszy obecność wszystkich posłów, otworzył posiedzenie przemową. Wskazał on na potrzeby kraju, które powinien Sejm przedewszystkiem uwzględnić i niemi się zająć. Mianowicie na porządek dzienny powinna wejść ustawa lasowa, ustawa o tępieniu myszy, o zalesieniu ochronnem, o sadzeniu i ochronie drzew przy drogach publicznych, ustawa o tworzeniu włości rentowych, projekt ustawy o uregulowaniu opieki nad ubogimi i w sprawie pośrednictwa pracy. W dalszem przemówieniu potrącił Marszałek o ustawę uchwaloną w Radzie państwa odnoszącą się do budowy kanałów i zachęcił do obrony interesów krajowych przy budowie dróg wodnych. Wspomniał o zmarłych posłał sejmowych jak Arcybiskupie ks. Izaku Mikołaju Issakowiczu, Emilu Torosiewiczu i innych. Wyraził nadzieję, że jak niedawno posłowie ludowi z partyi ks. Stojałowskiego połączyli się z Kołem polskim, tak postąpią inni, którzy nie zaparli się, że są Polakami. Wreszcie wniósł okrzyk na cześć Cesarza i Króla Franciszka I-go. Po skończonej mowie, której towarzyszyły co chwila huczne oklaski, przystąpiono do porządku dziennego. Izba przekazała w pierwszem czytaniu 62 sprawozdań Wydziału krajowego do załatwienia komisyom. Potem odczytywano wnioski i sprawozdania a mianowicie posła Merunowicza w sprawie budowy dróg wodnych, Styły o zasiłek pieniężny na badania pokładów węgla, Wójcika w sprawie nadużyć urzędników administracyjnych przy wyborach do Rady państwa. Wreszcie uchwalono zezwolenie na pobór opłat gminnych gminom: Tarnobrzeg, Strusów i Dąbrowa, a innym gminom na pobór opłat mytniczych.

Szkoły rękodzielnicze pragnie zakładać Wydział krajowy w miastach galicyjskich. Szkoda, że usiłowania jego nie znajdują dostatecznego poparcia w Radach miejskich. W prawdzie miasta musiałyby się przyczynić do założenia i utrzymania takiej szkoły, przeznaczając fundusz na opał, oświetlenie, usługi i t. d., lecz gdy się zważy, że dobrobyt miast wzrasta w miarę jak są zdolniejsi i moralniejsi rzemieślnicy, to wydatki przeznaczone na szkołę, nie powinny przerazić radców miejskich. Niechże tedy baczą ojcowie miast, ażeby nie ponieśli znacznej szkody. Czas traci, czas płaci! Rychło brać się do dzieła!

Co słychać w świecie?

Wiedeń. Komisya ekonomiczna Izby panów zastanawiała się nad paragrafami 59 i 60 noweli przemysłowej. Dotychczas pozwalała ustawa przemysłowa, ażeby właściciele fabryk i wielkich składów wyrobów przemysłowych poszukiwali zamówień przez agentów u osób prywatnych. To też często można było spotkać w miastach i wioskach ludzi z próbkami towarów. Zamierzona nowa ustawa ma zakazać podobnego pośrednictwa w nabywaniu towarów, narzędzi rolniczych i t. d., wyjąwszy produkty rolnicze i leśnicze, jak nabiał, maliny i t. d. Ma to wyjść na korzyść drobnych przemysłowców, albowiem im będzie wolno sprzedawać swoje wyroby. Lecz zważywszy, że towar z fabryki lub z wielkiego magazynu jest tańszy, gdy się go nabywa przez jednego pośrednika, jakim jest ajent, niż gdy się kupuje tenże towar ze sklepów, których utrzymanie dużo kosztuje, przeto ta ustawa przyniesie jednej warstwie ludności pożytek, a ogółowi szkodę. Nadto ponieważ wyroby przemysłu polskiego z trudnością dostają się przez naszych kupców na targi europejskie, przeto będzie koniecznem sprzedawać je za pośrednictwem ajentów. Zresztą ajent roznosi tylko próbki, więc nikogo nie zmusza do nabycia w popieranej przez niego firmie. Aby się zaś nie dać wywieść w pole niesumiennym ajentom, przed tem powinna ostrzegać roztropność i zasiągnięcie rady u znawców.

Praga, stolica czeskiego kraju, przyjmuje w swych uroczych murach Najdostojniejszego Gościa cesarza Franciszka Józefa. Z zamku Hradeckiego, osadzonego na wyniosłej górze, jak gniazdo orle na skale, przybywa monarcha codziennie do miasta, ażeby zwiedzić zakłady naukowe, przemysłowe techniczne,

lub zjawia się przy otwarciu nowego olbrzymiego mostu na rzece Mołdawie. Wszędzie wita go ludność z radością i z uniesieniem, a co chwila wznoszą się ponad tłumy gromkie okrzyki «slava!»

Cesarz jest bardzo zadowolony i zapewnia wswych przemówieniach, że będzie opiekował się troskliwie czeskim narodem i wzywa do jedności i zgody, rozumie się z Niemcami... Wierzymy szczerze wspaniałomyślnemu Monarsze, lecz czy wszechniemcy dążący do panowania nad innymi narodami nie zakłócą zgody, przyszłość pokaże.

Poznań. Polacy pod zaborem pruskim nie przestają zgromadzać się na wiece i domagać się od rządu: 1) wykładu religii w języku polskim; 2) zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego. Utworzono też towarzystwo samopomocy, które będzie rozpowszechniało polskie elementarze, katechizmy i książki do czytania i czuwało, by rodzice uczyli dzieci polskich pieśni świeckich i kościelnych i czytać i pisać po polsku. Kiedyż w Galicyi obudzi się taka gorliwość?

Węgry. Komendant Boerów Dewet, brat sławnego wodza, który przed kilkoma dniami przybył do Budapesztu, miał tam wobec tłumnej publiczności, liczącej kilka tysięcy głów, odczyt o okropnościach południowo-afrykańskiej wojny. Zebranie uchwaliło rezolucyę, domagającą się międzynarodowego sądu polubownego i wysłało do prezydenta Krügera depeszę z wyrazami gorącego współczucia i podziwu dla bohaterskich obrońców ojczyzny.

Z Pekinu donoszą, że książę Czun za zezwoleniem posła niemieckiego, wyjeżdża do Niemiec, aby cesarzowi niemieckiemu wyrazić w imieniu dworu chińskiego ubolewanie z powodu zamordowanego posła barona Kattelera. Ładnie to wygląda i mniemałbyś, że już zgoda i pokój zawarte, tymczasem misyonarze katoliccy donoszą, że zanosi się znowu na burzę, Chińczycy będą mordowali chrześcijan, gdy mocarstwa wycofają znaczną siłę zbrojną, a pozostawią słabą załogę w Chinach.

Afryka. W niedzielę w nocy 6 Boerów, którzy złożyli przysięgę na bezstronność, wykradło się z Pretoryi, aby udać się do oddziału walczącego. Patrol angielska zatrzymała ich przy bramie miasta. Trzej uciekli, jeden strzelił i zranił żołnierza, został jednak z dwoma towarzyszami schwytany. Wszystkich skazano na śmierć. Jednego, z powodu młodocianego wieku, ułaskawiono, dwóch rozstrzelano.

Kolumna Elliota, stoczyła potyczkę z Dewetem. Po zaciętej walce zdobyli Anglicy 71 obładowanych wozów, 40 tysięcy nabojów karabinowych i 400 sztuk bydła i wzięli 45 Boerów do niewoli. Boerowie utracili 17 poległych i 3 rannych, straty Anglików wynoszą 20 poległych i 24 rannych.

Terno wygrał!

Terno, terno wygrać! Ilu to zaślepionych ludzi nie powtarza ciągle tego nieszczęsnego słowa! Ilu to głupców nie mówi: o jedno oko, a już byłbym wygrał. Stań na ulicy miasteczka i miasta, a zobaczysz rozgorączkowanych, namiętnością i niecierpliwością gwałtowną opętanych ludzi, czy to w surdutach, czy w siermięgach, — mężczyzn i kobiety, jak stoją przed loteryą, albo w kantorze loteryjnym, albo przed tablicą ze zwyczajnymi czerwonymi lub czarnymi numerami i błędnem okiem wpatrują się w tablicę, lub w worek z numerami. Jeżeli nie wygrał, to tuszy sobie, że wygra, i ostatni grosz wydaje na loteryę.

To nieroztropne stawianie na loteryę jest straszniejsze od lichwy, od chorób, od gradu, od ognia, od wszelkiego nieszczęścia. A u nas w kraju jest o wiele więcej głupców, którzy stawiają na loteryę, jak u innych narodów.

Loterya działa jak wódka, tylko, że od wódki droższa, że ożywia chwilowo, że nadwątla zdrowie ciała i zdrowie duszy. Ze wszystkich zaś loteryj najstraszniejszą jest mała loterya, zwana genueńską, bo przyjmuje wkładki 10 halerzy, a w ten sposób sięga do najuboższych warstw społeczeństwa, daje sposobność do gry kilka razy na miesiąc i roznamiętnia stopniowo setki i tysiące, ba nawet miliony motłochu bezmyślnego, odwodząc go od pracy a popychając bezlitośnie do nędzy. Gdyby ten grosz został użyty na kupienie nawet mięsa do jedzenia, jużby kraj stał się bogatszym, bo miałby tęższych ludzi.

W loteryi jedni drugich ogrywają; a raczej skarb państwowy ogrywa wszystkich. Przypatrzmy się, co pisze sama urzędowa statystyka.

Oto w roku 1828 zarobiło państwo na loteryi 4,815.960 złr. — W r. 1854 zaś zarobił skarb państwowy na loteryi przeszło dwadzieścia milionów koron. W r. 1864 zarobiło państwo przeszło trzydzieści milionów koron. W r. 1874 przeszło czterdzieści milionów, a w roku 1877 zarobiło czterdzieści trzy miliony koron.

Patrzmy, jak ciągle ten dochód wzrasta, jak głupcy dobrowolnie się okradali.

A teraz przypatrzmy się, ilu to głupców stawiało na loteryę. W r. 1873 stawiało w całej Austryi na loteryę 96.737.050 osób, a z tego na najbiedniejszą Galicyę przypadło 8,990.900 osób. W roku 1887 stawiało na loteryą w Austryi 115,715.050 osób; a z tego przypadło na Galicyę 10,119.600 osób. Otóż w Galicyi na stu mieszkańców przypada 169 wkładek, czyli, że taka jest masa głupców, iż przewyższają liczbę mieszkańców całej Galicyi.

A teraz przypatrzmy się, ilu wygrywa na loteryi. Na sto grających wygrywa trzech. Bo oto

w r. 1873 z pomiędzy grających stu, przegrało 97; a w r. 1877 tak samo. A ci szczęśliwcy co wygrali, to przeciętnie wypadło na jednego 7 złr. 29 centów!

W roku 1873 było kollektur w Galicyi 421
« 1874 « « « 456
« 1875 « « « 491
« 1876 « « « 509
« 1877 « « « 527

Nowszych dat nie znam. A wartałoby je wiedzieć. Otóż z każdym rokiem ta choroba się wzmaga i ludzie dobrowolnie na żebry idą.

A jakie zyski zbiera państwo?

W r. 1886 było czystego zysku 7,764.000 złr., nadto dla kolektorów 12,460.000 złr. Czyli w tym roku zarobiło państwo na loteryi 10,224.000 złr. Dzisiaj ta suma znacznie jest większa. Ślepy chyba nie widzi, że na loteryi tylko państwo wygrywa.

A ilu to ludzi nie siedzi w kryminałach, bo grali na łoteryi i okradali innych. A ile to majątków nie przeszło w żydowskie ręce. A ilu to odebrało sobie życie, gdy już wszystko na loteryi przegrali.

Hej! Ludu polski! otrząśnij się z tej choroby. Nie top swego majątku, nie puszczaj siebie i dzieci na żebry.

LIST.

Oświęcim 8 czerwca.

Dzień 2 czerwca pamiętnym będzie dla Oświęcimia i całej okolicy. Księża Salezyanie, którzy tu budują wielki zakład wychowawczy i podnoszą z gruzów świątynię podominikańską — obchodzili święto Matki Boskiej wspomożenia wiernych.

Od wczesnego rana przy ślicznej pogodzie nadciągały do Oświęcimia tysiące pobożnego ludu tak z okolicznych wiosek jak i z górnego Śląska. Powodem zaś tak licznego udziału wiernych był zapowiedziany przyjazd Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Nowaka z Krakowa, jakoteż i sławnego kaznodziei ks. Zygmunta Janickiego. To też cała uroczystość odbyła się świetnie i zostawiła tyle pięknych wrażeń po sobie, że śmiało można je porównać z owemi wrażeniami, jakie się odnosi przy różnych uroczystościach kościelnych lub narodowych w Krakowie.

Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup przyjechał już wieczorem dnia poprzedniego, witany na dworcu przez Radę miejską i Duchowieństwo, a przenocowawszy u miejscowego ks. Prałata Knycza, był wprowadzony procesyonalnie naprzód do kościoła parafialnego, gdzie dopełnił poświęcenia sztandaru tutejszego personalu kolejowego. Niezwykle piękna to była chwila. Naczelnik tutejszej stacyi kolei północnej, p. Tadeusz Mydlarski, w otoczeniu urzędników kolejowych postępował obok wspaniałego sztandaru, a dalej w mundurach służba kolejowa w liczbie około 300 osób. Ustawili się w kościele szeregiem po jednej i drugiej stronie. Poświęciwszy sztandar, przemówił ks. Biskup od ołtarza. We wspaniałych słowach wyraził swoją radość z tego, że między tutejszą służbą kolejową tak dobry duch zawiał, iż mimo tylu niebezpiecznych agitacyj i zgubnych haseł, większość pragnie się trzymać świętego Kościoła i dlatego skupia się pod sztandarem Chrystusowym.

Wskazując zaś na dwa obrazy nowego sztandaru t. j. św. Michała i św. Józefa, przedstawił zgromadzonym, iż tylko przez wierną służbę Bogu — jak św. Michał — można zwyciężyć wszystkie trudy życia, a przez uczciwą pracę na wzór św. Józefa można znaleść szczęście i zadowolenie tu na ziemi i zgotować sobie szczęście wieczne. Przemówienie pełne namaszczenia, trwające przeszło pół godziny nie da się w kilku słowach streścić — to tylko powiem, że zostawiło nie zatarte wrażenie w sercach wszystkich zgromadzonych i — da Bóg — przyniesie zbawienny owoc na przyszłość.

Po skończonej przemowie wysłuchał jeszcze ks. Biskup Mszy św. o godz. 9 tej, a następnie w procesyi udał się do klasztoru księży Salezyanów, gdzie miał celebrować Sumę pontyfikalnie.

Piękna brama powitalna przed klasztorem — wystrzały moździerzowe, niezliczone tłumy ludu pobożnego, niebo skrzące promieniami, świątynia olbrzymich rozmiarów w połowie odrestaurowana a w połowie jeszcze bez dachu w ruinach stojąca — wszystko to razem jakoś dziwnie a podniośle nastrajało duszę.

Po wybierzmowaniu wychowanków Salezyańskich, rozpoczęła się suma, wśród której prześliczne kazanie wygłosił ks. Gwardyan Janicki na cześć Matki Boskiej wspomożenia wiernych, chór zaś uczniów Salezyańskich godzie zastępował organy.

To też po skończonej sumie, każdy powracał do domu z uczuciem żalu, że się to już skończyło, ale z drugiej strony z tą otuchą w sercu, że te ruiny tak opuszczone i znieważone, przecież za łaską Bożą powrócą do dawnej swojej świętości. Rękojmią tej nadziei jest przyjazd Najprzewielebniejszego ks. Biskupa i jego błogosławieństwo dla sprawy salezyańskiej, która mimo tylu przeszkód, tak pięknie poczyna się rozwijać. Po skończonej uroczystości podejmowali u siebie księża Salezyanie Najprzewiel. ks. Biskupa wraz z Duchowieństwem i obywatelstwem miejscowem, skromną ucztą ale sercem ochotnem, a ile tam padło słów pełnych życzliwości dla księży Salezyanów, tego już dla szczupłości miejsca nie opisuję, życzę jednak z serca, aby się to wszystko spełniło.

J. M.

KAZIMIERZ PUŁASKI

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Słuchy chodziły, że Zaremba spieszy na pomoc Pułaskiemu i że Drewiczowi, który się tego razem ze swem wojskiem jak ognia obawiał, ma tył zająć. Zaremby podczas tej wycieczki pod Częstochową nie było, ale nasi, wiedząc o obawie Moskali, zręcznie to wyzyskali i sprawili wrogowi znaczne szkody. Gdy się nieprzyjaciel opamiętał po dłuższej chwili, Pułaski zakomenderował odwrót i sam na ostatku opuścił nieprzyjacielski obóz. Gdy się rozgląda na wszystkie strony i daje umówiony znak strzałem puszkarzom jasnogórskim, by Moskalom zagrali z armat, spostrzega, że konfederaci zanadto go wyprzedzili i że pogoń moskiewska jest tuż przy nim. Pada więc na ziemię, tłumi dech w piersiach, aby udać trupa, dzięki temu pogoń przechodzi, nie zwracając nań uwagi, a on dopiero wtedy, gdy gęsty ogień działowy z murów daleko odrzucił wroga, wrócił do klasztoru. Tu przyjęli go podwładni ze łzami serdecznego rozrzewnienia, bo go już jako zabitego opłakiwali. Tej pamiętnej nocy stracił nieprzyjaciel z górą 200 ludzi, naszych brakowało zaledwie kilkudziesięciu. Nie możemy przechodzić szczegółowo walki pod Częstochową, bobyśmy znużyli uwagę czytelnika powtarzaniem opisów, które z natury rzeczy muszą być jednakie. Musimy natomiast przedstawić w krótkości działalność Pułaskiego w okolicach Krakowa. Wspominaliśmy już powyżej, że w krakowskiem były oddziały konfederatów w Bobrku, Lanckoronie i Tyńcu. Pan Kazimierz przybywszy w te strony ufortyfikował te obozy, zamieniając je w dość silne warownie. Wielką dlań pomocą w dokonaniu tego dzieła była obecność w szeregach konfederackich kilku zdolnych inżynierów Francuzów. Francya bowiem, bojąc się przewagi moskiewskiej w Polsce, wspierała konfederacyę pieniądzmi i zdolnymi oficerami, wśród których pierwsze miejsce zajmuje Dumourier. Z tym ostatnim Pułaski był w złych stosunkach. Nie chciał przyjąć planu kampanii, skreślonego przez Dumourier'a, nie chciał iść pod jego komendę i działał na własną rękę, a szkoda, bo plan Dumourier'a był trafny. W krakowskiem pod Lanckoroną stoczył Kazimierz Pułaski utarczkę z Moskalami nieszczęśliwą dla siebie, w której padło 200 naszych, między nimi młody książę Sapieha. Konfederacya mimo poświęcenia i ofiar miała się ku końcowi. Ze smutkiem powiedzieć, że przygniatała ją nietylko liczebna przewaga wrogów, ale co gorsza, kłótnie między starszyzną konfederacką. Brakło jednego człowieka, któryby górował talentem i ujął sprawę w swe ręce, zbiorowe natomiast działanie starszyzny konfederackiej zwanej generalnością, nie odpowiadało celowi, tembardziej, że gorszące kłótnie nurtowały w tym gronie. Ostatecznie dobili się konfederaci nieszczęśliwym zamachem na osobę króla Stanisława Augusta. W kilku niedowarzonych głowach zrodziła się myśl, że jeżeli konfederaci wezmą króla w moc swoją i ogłoszą bezkrólewie, to sprawa narodowa bardzo na tem zyska. Jakoż kilku konfederatów między nimi Łukawski, Strawiński, Kuźma i inni, zaczaili się w Warszawie na ulicy Miodowej na króla, mającego powracać z wieczoru od wuja swego księcia Czartoryskiego. Król jechał bez eskorty, wywleczono go więc z karety, wsadzono na konia i wywieziono z Warszawy. Spiskowi nie znali okolic Warszawy, pogubili się więc za rogatkami i jeden tylko Kuźma przy królu na straży pozostał, który go odprowadził do pobliskiej karczmy. Tutaj to udało się wymownemu Stanisławi Augustowi za pomocą zręcznych zwrotów rozczulić Kuźmę, czego wynikiem było wywinięcie się z trudnego położenia i powrót do stolicy. Kuźma za ułatwienie królowi powrotu, uwolniony od kary, hojnie pieniądzmi nagrodzony, ale pod warunkiem wyjazdu za granicę. Łukawski zaś i Strawiński schwytani zostali, następnie ukarani śmiercią. Sprawiedliwość każe powiedzieć, że król Stanisław August, który przy wielu wielkich wadach miał niepospolitą cnotę przebaczania uraz, chciał im wybaczyć, nacisk jednak z Petersburga nie pozwolił na to, a to w tym celu, aby pogłębić jeszcze przepaść między królem, a patryotyczną częścią narodu. Następstwa chybionego porwania króla były dla Polski zabójcze. Drapieżni bowiem sąsiedzi głosili w całej Europie, że konfederaci chcieli króla zamordować, i że ten ich krok, grożący ruiną podstawom społeczeństwa i zgorszeniem innym narodom, wymaga koniecznie, aby ościenne potęgi przywróciły w Polsce zachwiany porządek. Wszystko to było ohydnem kłamstwem, bo konfederaci przed podjęciem tej nieszczęśliwej wywyprawy, związali się przysięgą, że Stanisławowi Augustowi żadnej nie wyrządzą krzywdy. Kazimierz Pułaski powiedział wtedy wyraźnie: «potrzebujemy króla mieć w rękach swoich, zachowamy jednak winne poszanowanie dla jego osoby, bo mogą sąsiednie narody mordować swych władców, katolickie jednak i polskie ręce, nigdy się krwią pomazańca nie zmażą». Mimo tego obwiniano Pułaskiego o chęć morderstwa króla i to był powód, że musiał opuścić Częstochowę, by ujść miecza katowskiego i nie ściągnąć zemsty na głowy swych towarzyszy. Wiadomość o smutnym losie kraju, to jest o przygotowującym się rozbiorze Polski spotkała Kazimierza Pułaskiego w okolicach miasteczka Rozprzy, kędy się był wyprawił dla ukarania wspomnianego powyżej Zaremby za oderwanie się jego od konfederacyi. List

oddany podczas drogi a skreślony ręką przyjaciela naglił pana Kazimierza do wyjazdu za granicę. Pułaski wraca do klasztoru Częstochowskiego, zamyka się z podwładnym sobie oficerem Radzimińskim i przez godzinę wśród ciszy nocnej naradza się z nim. Poczem przyszedł pan Kazimierz do celi przyjaciela swego rotmistrza Macieja Rogowskiego i w te doń odezwał się słowa: «Panie Macieju! bardzo źle z naszą sprawą. Wiesz, panie bracie, że nie desperowałem nigdy, ale tym razem, gdy trzy potencye przeciw nam się zdeklarowały, a alianci nic nie robią, widzę, iż niepodobna się bronić. Możnaćby wprawdzie mur głową przebić, aleby się i głowa strzaskała; a ta głowa może się zdać jeszcze na coś, gdy złe czasy przeminą. A co więcej, że oporem święty ten Dom Boży Rodzicielki, doznałby jakiej krzywdy i ciężkiej zniewagi od schizmatyków i lutrów» [1]. Pan Maciej rzucił się w objęcia ukochanego wodza zapewniając, że wszędzie mu towarzyszyć gotów. Poczem Pułaski zrzucił swój wspaniały strój huzarski i przyoblekłszy się w skromną cywilną odzież, pospołu z Rogowskim i ulubionym swym pacholkiem Bogdankiem, Częstochowę opuścił. Załoga klasztorna nie wiedziała o tem, zachowano naumyślnie wobec niej tajemnicę, aby jej wyjazd wodza wytłomaczyć w chwili spokojniejszej. W tym celu złożył Pułaski pisemne pożegnanie wystosowane do załogi w rękach mianowanego przez siebie komendantem Częstochowy owego Radzimińskiego. Pożegnanie owo zawarte było w tak pięknych słowach i tchnęło tak gorącem uczuciem, że przy jego odczytywaniu nazajutrz, nawet najtwardsi wąsacze płakali jak bobry.

O Macieju Rogowskim wypada zrobić wzmiankę, bo jemu przedewszystkiem zawdzięcza historya wiadomości, odnoszące się do szczytnej postaci Kazimierza Pułaskiego. Maciej Rogowski powróciwszy z Ameryki, do której z marszałkiem Kazimierzem Pułaskim pospieszył, napisał pamiętniki, poświęcone głównie działalności Pułaskiego. Odznaczają się one taką zamaszystością żołnierską, taką dosadnością wyrażeń i tryskają takim czerstwym staropolskim humorem, że je śmiało można postawić obok pamiętników Paska. W dowcipach swoich zbliża się pan Maciej do nieśmiertelnego Zagłoby, w którym mistrzowskie pióro Sienkiewicza uwieczniło staropolską wesołość. Po śmierci pana Macieja Rogowskiego, która go spotkała na dzierżawie wsi położonej na Kujawach, pamiętnik razem ze spadkiem dostał się siostrze nieboszczyka. Niewiasta ta jednak więcej codziennym sprawom gospodarstwa, niż literaturze hołdująca, umieściła cenne zapiski na półce w spiżarni, gdzie je czekał los, będący często udziałem piśmiennych zabytków, gdy się dostaną w moc nieoświeconych ludzi. Klucznica spadkobierczyni naszego rotmistrza brała pod placki karty z tych pięknych wspomnień. Dopiero znany zaszczytnie w piśmiennictwie polskim Konstanty Gaszyński wydobył pamiętnik, ale już tylko połowę zdołał od zniszczenia ocalić. Część pierwsza, obejmująca opis bojów konfederackich uległa zniszczeniu. W pozostałym pamiętniku mamy przedstawiony wyjazd pana marszałka z Częstochowy, następnie podróż do nowego świata, udział jego w powstaniu amerykańskiem i nakoniec bohaterska śmierć pod Savannach. W tych pamiętnikach znajduje się o Pułaskim daleko więcej wiadomości niż w dziełach traktujących o Konfederacyi Barskiej. Ponieważ styl pamiętników jest prawdziwie na wagę złota, więc dla zapoznania z nim czytelnika przytaczać będziemy od czasu do czasu całe stamtąd ustępy.

Opuściwszy cudowny przybytek częstochowski, długo wśród nocy mknęło w milczeniu trzech tułaczy. Niepewna przyszłość, żal za ojczyzną w tak strasznych podówczas terminach będącą, krwawił czułe serca tych zacnych ludzi. W modlitwie tylko głęboko religijne ich dusze znajdowały ukojenie i osłonę przed czarną rozpaczą, która jest zawsze w ciężkich przejściach udziałem ludzi, którzy zapomnieli o Bogu. Kiedy słońce rozproszyło ciemności nocy i ozłociło swymi promieniami te niwy ojczyste, które rzucali zmuszeni dłonią zawistnego losu nie wiedzieć na jak długo, zwrócili łzawe oczy w stronę Częstochowy śledząc, ażali nie ujrzą jeszcze panującej nad okolicą wieży przybytku Maryi. Zniknęła już z powierzchni, zdało im się tylko, że wiatr przynosi do ich uszu jakieś hymny i śpiewane przed ołtarzem Królowej Nieba niby z pożegnaniem i błogosławieństwem dla tych bojowników za wiarę i ojczyznę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego str. 14.

KRONIKA.

Czas uiścić prenumeratę!

„Prawda“ odtąd do końca roku kosztuje tylko 2 korony.

Wszystkie numera „Prawdy“, które wyszły od Nowego Roku (25), mamy w zapasie i dajemy je za jednę koronę.

Kombornia. W naszej okolicy życie było dotąd śpiące, ucichł nieco ruch polityczny, bo i posłowie wybrani nadzwyczaj cicho pracują w parlamencie, ale za to z korzyścią dla kraju. Wogóle obrzydła już agitacya ludowców, mająca na celu wybicie się niektórych jednostek, bardziej przewrotnych, a jeszcze bardziej krzykliwych ponad drugich. To też cicho i spokojnie wleczemy to życie. Dopiero głos starca z Watykanu, Ojca świętego, rozbudził nas z uśpienia, ogłosiwszy jubileusz na cały świat katolicki, i dał powód, że nasz ludek rozruszał się i z prawdziwą pobożnością nawiedza kościołki

nasze, wyznaje z pokorą i żalem grzechy swoje, prosząc Boga o zmiłowanie i błogosławieństwo dla siebie i dla całego Kościoła katolickiego. Co niedzielę i święto widzimy liczne kompanie śpieszące w procesyach do sąsiednich kościołków, a na bożne śpiewy rozchodzą się gdzieś daleko po ziemi polskiej, odbijają się aż hen o Karpaty i wracają do duszy, napełniając ją jakąś błogą nadzieją i wiarą rzewną w miłosierdzie Boże.

Właśnie w niedzielę Trójcy Przenajświętszej odbyła się uroczysta procesya z naszej Komborni do sąsiedniego Haczowa pod przewodnictwem księdza wikarego.

Rano po wysłuchaniu dwóch mszy świętych i po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem wyruszyło blizko 3.000 ludu z chorągwiami, obrazami i pobożnym śpiewem „Przed oczy Twoje Panie“ do sąsiedniego kościoła w Haczowie. Ranek pogodny, choć skwarny, niósł po rosie pieśń pokutną po łanach i polach. Po drodze witali nas rusini z Jabłonicy polskiej, którzy wyszli wraz z swoim księdzem w licznej procesyi naprzeciw nas, gdyż do nas nie doszła jeszcze walka Rusinów z Polakami i daj Boże, aby taka zgoda między Rusinami a Polakami panowała wszędzie jak tutaj.

W Haczowie złączyliśmy się z procesyą haczowiaków, którzy wyszli naprzeciw nas i wprowadzili do kościoła. Zaproszony przez księdza Forysia, proboszcza haczowskiego, ksiądz Floryan Janocha, prowincyał OO. Kapucynów, wygłosił śliczne kazanie do naszych pątników, w którem wspomniał, że celem pielgrzymki każdej jest pokuta za grzechy. Lud rozrzewniony i płakał z radości i cieszył się jak dziecko. Po sumie, celebrowanej przez miejscowego księdza proboszcza, wypoczęliśmy na chwilę, odświeżyli siły i znowu odprowadzeni przez haczowską bracią wróciliśmy do domu z podziękowaniem Panu Bogu za procesyę szczęśliwie przebytą, wdzięczni haczowiakom za gościnne przyjęcie.

Dzielę się z Wami tem, co mam świeżego, aby wszystkich zachęcić do procesyi, która jest prawdziwym pochodem tryumfalnym naszej wiary katolickiej, a nader silnym dowodem, że Bóg i wiara święta dla ludu polskiego jest najcenniejszym skarbem, którego wydrzeć nawet dyabeł, ubrany w surdut socyalisty, nie potrafi.

Z Pobiedra. Dnia 12 czerwca b. r. odbyła się tutaj wystawa bydła rogatego, rasy krajowej, urządzona staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego wadowickiego. Przedstawiono 114 sztuk bydła. Z tej liczby premiowano pieniężnie 41 sztuk włościańskich i rozdano w tym celu gotówką 400 koron. Dwór Paszkówka otrzymał dyplom honorowy za staranną hodowlę cieląt. Włościanie żywo zainteresowali się tą wystawą, dziękowali szczerze Komisyi za jej urządzenie i prosili o urządzenie niezadługo takiejże wystawy w Pobiedrze.

Lepiej później niż nigdy! Jedna z gazet niemieckich opowiada, że pewien zbrodniarz, skazany na śmierć i zapytany, czego sobie życzy przed śmiercią, odpowiedział: „Puście mię na chwilę, abym mógł jeszcze ukraść tyle pieniędzy, żebym mógł dać swoje dziecko po chrześcijańsku wychować. Mnie nie wychowano po chrześcijańsku, dlatego ginę na szubienicy“. Chwała Bogu, że choć pod szubienicą uchylił głowy przed Zbawcą swoim.

Kosy z powstania. W Radomyślu nad Sanem, w Borku, znaleziono 16 kos i 16 pierścieni, zakopanych w roku 1863. Kosy są jeszcze dobre, lecz poszczerbione. Gdy je pokazano tym, co byli w powstaniu, to aż płakali i ściskali kosy. Na rok przyszły będą one służyć do obchodu powstania styczniowego. Oby jeszcze nie zardzewiały, a może kiedyś wysieką chwasty, co nam pola głuszą.

Ilu ludzi wydobywa węgiel? Półtora miliona z górą pracuje w kopalniach węgla na kuli ziemskiej. Z tych na W. Brytanię przypada 535.000, na Stany Zjednoczone 300.000, na Niemcy 285.000, na Belgię 100.000, a na Rosyę 44.000. W kopalniach zaś rudy na całej ziemi pracuje około 4 milionów ludzi.

Ułaskawienie Hilsnera. Gazety wiedeńskie donoszą, że żyd Leopold Hilsner, morderca dziewcząt chrześcijańskich, Hruzówny i Klimówny, został ułaskawiony od śmierci, a skazany na dożywotnie więzienie. Hilsner będzie przeprowadzony do zakładu karnego w „Pankracu“.

Szerokim kołom przyjaciół księdza Stefana Podworskiego, kustosza Kalwaryi Zebrzydowskiej, miłą zapewne będzie wiadomość, że w tych dniach nadeszło do niego brewe Ojca św. Leona XIII. wraz z zaszczytnym dlań orderem: „pro Ecclesia et Pontifice“, na który w istocie najzupełniej zasłużył ten głośny odnowiciel Alwernii i sławny kaznodzieja i misyonarz. Order ten będzie mu też bodźcem, by dzieło odnowienia Kalwaryi doprowadził do skutku, czego mu nie tylko życzyć, ale i dopomagać godzi się.

Straconka służy za miejsce wycieczek z powodu zielonych groni i uroczych lasków. Niestety, wielu przychodzi raczej na hulatykę, niż w celu zaczerpnięcia świeżego powietrza. Przytem pozwalają sobie na zabawę, która może być powodem wielkiego nieszczęścia. I tak, kilku młodzieńców pozwoliło sobie spuszczać kamienie z góry do wsi. W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego jeden z mieszkańców Straconki właśnie siedział u spodu góry z dwuletnim synem. Gdyby był szybko nie usunął się, pewnieby był dosięgnął go ogromny kamień staczający się z góry. Nie poprzestali na tem zuchwali goście. Pomimo upomnienia rzucili wtóry raz kamień, który ugodził upominającego ich wieśniaka. Niestety, nie mógł poznać ich, gdyż nie byli ze Straconki, i nie mógł zaskarżyć do sądu. Widział tylko, że byli zaopatrzeni we flaszki z wódką i że wyglądali na socyalno-demokratów, którzy zamiast do kościoła chodzą do szynków.

Z Susza z Prus Zachodnich donoszą o niezwykłym przykładzie złego obchodzenia się właścicieli Niemców z polskimi robotnikami. W dobrach, należących do berlińskiego landbanku, pracowało około 300 robotników z Polski. Już od dłuższego czasu skarżyli się oni na złe obchodzenie się z nimi i opowiadali, że nie rzadko się zdarzyło, że ich bito. Robotnicy ci zobowiązali się pracować w tych dobrach do jesieni i jako gwarancyą odciągnięto im od wypłaty po 14 marek. W zeszłą sobotę oddalono wszystkich tych robotników, zatrzymując atoli każdemu te 14 marek. Wielka część tych biedaków powędrowała w poniedziałek do Susza i tam przed landraturą czekali w nadziei, że otrzymają wsparcie. Dopiero, kiedy im wyjaśniono, że landrat nie może im wsparcia udzielić, opuściła część robotników budynek landratury, a reszta około 100 osób pozostała na miejscu do wieczora. W końcu umieściła policya tych biedaków na noc w próżnej stodole. Robotnicy ci bardzo spokojnie się zachowywali i policyi oporu nie stawiali. W przyszłości będą mędrsi i słodkim słówkom werbowników nie dadzą się uwieść, ale z całą rozwagą przystąpią do rzeczy.

Sprawa palenia ciał przedstawia się w chwili obecnej w sposób następujący: We Francyi, oprócz krematoryum paryskiego, w którem w ciągu ostatnich lat dziesięciu spalono 42.822 ciał, utworzono krematorya w Rouen i Reims. Rady miejskie Bordeau i Lugdunu wyznaczyły fundusze na wybudowanie krematoryów. W Anglii założono Towarzystwo akcyjne z kapitałem 520.000 franków dla wybudowania krematoryów w Birmingham. „Angielskie Towarzystwo kremacyjne“ znalazło wielu zwolenników w arystokracyi, między którymi jest i książę Westminster. W Niemczech także krematorya zdobywają sobie powoli stanowisko. Prócz dawniej istniejących krematoryów w Gocie, Heidelbergu, Hamburgu i Jenie, w których w roku 1899 spalono ogółem 508 tru-

pów, wykończono w ostatnich czasach krematoryum w Offenbach pod Frankfurtem. Miasta Eisenach, Mannheim, Moguncya, Apelt i Koblencya zamierzają także budować u siebie krematorya. W Szwajcaryi istnieje krematoryum w Zurychu; Genewa, Bazylea i Sant Gallen wyznaczyły sumy i place pod budowę krematoryów. W Danii spalono w 1899 roku 28, w Szwecyi 41 ciał. Włochy posiadają krematorya w 28 miastach. Miasta Stanów Zjednoczonych mają 25 krematoryów, Japonia posiada ich 7.

Patent na picie trunków. Senat w stanie Arcansas w Stanach Zjednoczonych wymyślił nowy środek do zmniejszenia demoralizacyi i następstw dla zdrowia z powodu alkoholu. Oto senat ten postanowił, że żaden z „niszczycieli“ alkoholu nie może przystąpić do miejsca, w którem sprzedaje się wódka, wino lub piwo, bez patentu, czyli pozwolenia na picie. Taki patent wydają urzędy za opłatą 5 dolarów; na mocy tego patentu otrzymuje się pozwolenie na wypijanie w oznaczonym czasie określonej ilości likworów.

Wniosek, poruszony w senacie, był przyjęty prawie jednogłośnie, bo czternastu głosami przeciw jednemu. Zaprowadzono szklanki i kufle podług miary, a za wydanie większej ilości napoju, niż wymieniono w pozwoleniu, będą surowe kary, bo 15 dolarów za każdy raz.

Czy można żyć bez żołądka? Taka rzecz wydaje się nieprawdopodobną, a jednak zdarza się. Aby to zrozumieć, należy sobie przypomnieć, że trawienie nie odbywa się wyłącznie w żołądku, lecz uzupełnia się i kończy w kiszkach, które mogą zastąpić żołądek i wyręczać go w robocie. Chodzi tylko o to, czy nie zmęczą się szybko przy tej pracy narzuconej. Bądź co bądź, w Strasburgu żyje obecnie kobieta, która je i trawi bez żołądka, a w dodatku przybywa jej na wadze. Przed kilku miesiącami dr Boeckel ze Strasburga przyjął służącą, która od lat dwóch cierpiała na zaburzenia żołądkowe. Doktor, badając ją, wyczuł narośl wielkości jabłka: był to rak. Dokonano wycięcia żołądka. Operacya trwała półtory godziny: rana zagoiła się; chora wyzdrowiała zupełnie w ciągu dni kilku, a po trzech tygodniach wyszła ze szpitala, z przybytkiem 20 funtów. Dr Boeckel wyprowadza stąd wniosek, że wyjęcie żołądka nietylko jest nieszkodliwe, ale nawet — pożyteczne (?) i że będzie można je stosować w każdej poważniejszej chorobie tego organu. Nie wypada jednak tryumfować przedwcześnie. Nie pierwszy to raz zastosowano podobną operacyę. Kroniki lekarskie notują, że podobne operacye wykonywali już lekarze i to szczęśliwie. Nie wiedzieć jednakże, czy człowiek bez żołądka może żyć czas dłuższy.

Morderczyni własnych dzieci. Gospodyni Joanna Selle z Schwantenshagen na Pomorzu, zabiła czworo swych dzieci, a następnie trupy uwędziła w kominie. Według aktu oskarżenia ohydny ten występek popełniła w latach 1890, 1892, 1894 i 1896 na własnych niemowlętach, a po uwędzeniu trupy poukrywała w dwóch skrzyniach. Na stole sądowym znajdowały się resztki pomordowonych dzieci. Sąd skazał wyrodna matkę na 10 lat domu karnego.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kłosowicz w Rych. Należytość otrzymaliśmy.

Woźniak w Mielcu Najważniejsza rzecz, że był pożar — a opis, to drobnostka. Jeden opisuje tak, a drugi inaczej.

Ceny targowe.

W Krakowie 18 czerwca.

Pszenica biała 8·10—8·35 kor., czerw. 8·00—8·25 k., żółta 8·00—8·25 k.; żyto 6·60—7·35 k.; jeczmień browar. 6·05—6·80 k., jęczmień na kaszę 5·85—6·10 kor.; owies 7·00—7·40 k. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

23. Niedziela 4 po Ś. Wand. — 24. Poniedziałek, Narodz. ś. Jana. — 25. Wtorek, Wilhelma, Łucyi. — 26. Środa, Jana i Pawła. — 27. Czwartek, Władysława kr. — 28. Piątek, Wig. Leona p. — 29. Sobota, Piotra i Pawła.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.